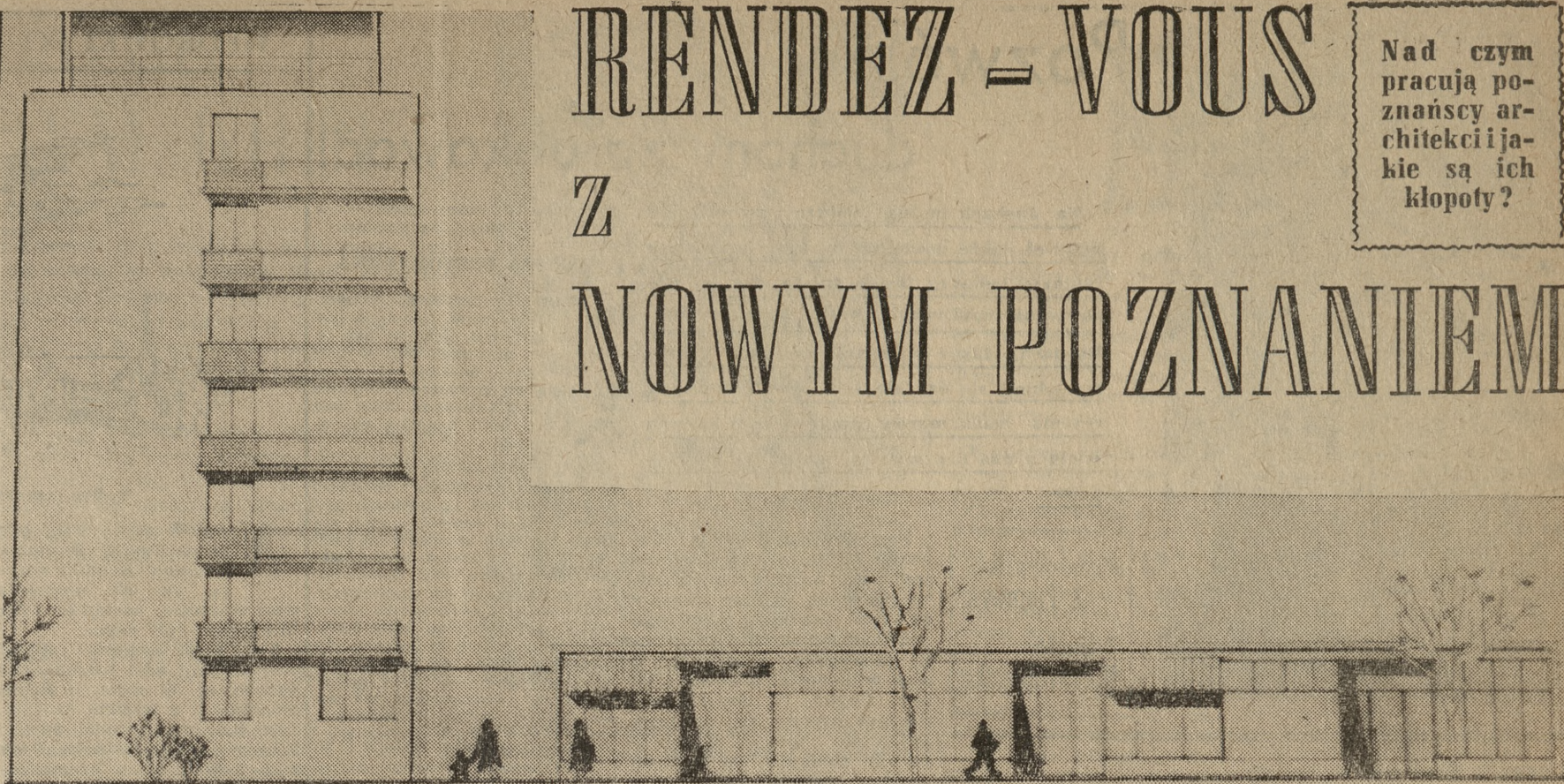


RENDEZ-VOUS

Z

NOWYM POZNANIEM

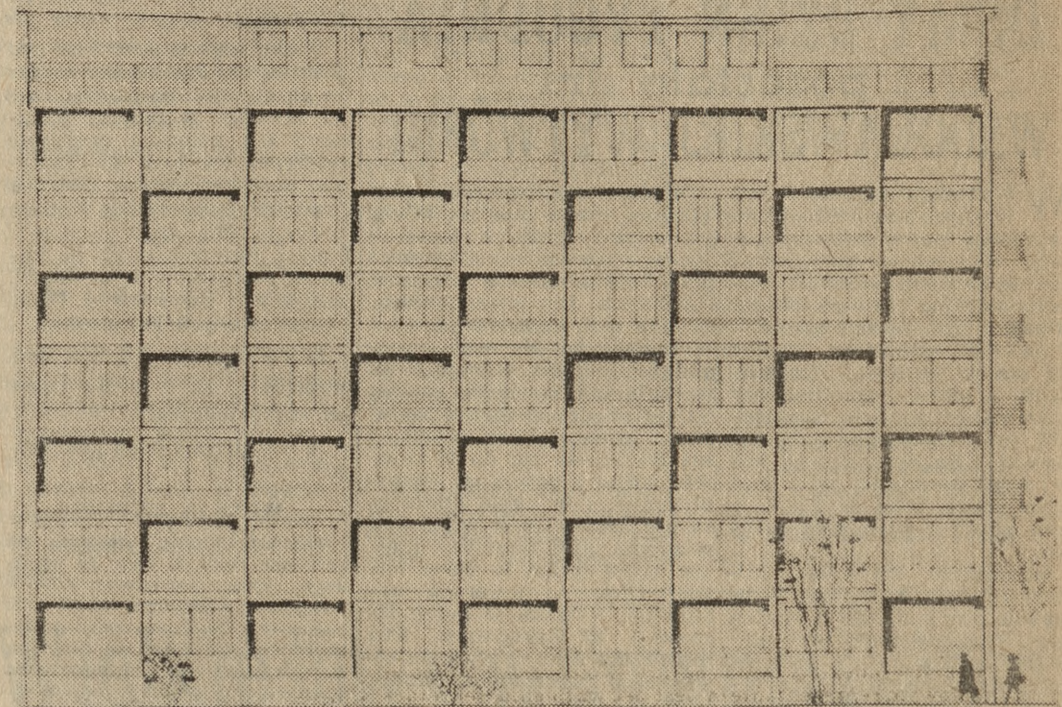
Nad czym pracują poznajscy architekci i jakie są ich kłopoty?



Jest taka milutka, sentymentalna pioseneczka, która śpiewa zakochanym o „rendez-vous pod niebem wśród gwiazd”. Moje spotkanie z Poznaniem, którego jeszcze nie znacie, ale z którym niewątpliwie jak najszybciej chcielibyście zawrzeć bliską znajomość (bo przecież nie tylko warszawiacy są zakochani w swoim mieście), wypadło także dość wysoko — bo aż na piątym piętrze „wiewiórca” przy ul. Marchlewskiego. Tam właśnie bowiem mie-

szka jeszcze ten nowy Poznań. Rozłożył się czarnymi, symetrycznymi kreskami na mlecznych kalkach, rozsiadł się dziecięcymi klockami papierowych prostokątów na tekturowych podłogach makiet i czeka. Czekajcie oczywiście na spotkanie z Wami. Ale zanim to nastąpi — pozwólcie, że go dla Was podpatrzę, korzystając z uprzejmości inżynierów-architektów poznańskiego Miastoprojektu.

W pracowni inż. Słońskiego poznałam inż. Cybulskiego i jego najmłodsze dziecko: nowy projekt zabudowań ulicy Grunwaldzkiej. Pięć wysokich, ośmiokondygnacyjnych budynków poprzegradzanych parterowymi pawilonami zajmnie prawą (idąc od miasta) stronę tej niezbyt uporządkowanej ulicy. Wysokie budynki, mieszkalne staną do ulicy prostopadle. Pawilony zaś — przeznaczone na sklepy, punkty usługowe, kawiarnie(?) — równolegle. Dzięki takiemu ustawieniu bloków mieszkalnych uzyskuje się najlepsze oświetlenie wszystkich pokoi (okna na wschód i zachód) oraz pełną izolację od hałasu głównej ulicy, z którą styka się tylko wąska ściana. Poza tym dzięki zastosowaniu tzw. budownictwa poprzecznego (mury grube, konstrukcyjne, stawiane są — poprzek bloku; ściany frontowa i tylna buduje się z tzw. materiału wypełniającego) osiąga się poważne oszczędności na materiale — około 15 proc. Po nadto tzw. materiał wypełniający ścian frontowych można znacznie swobodniej formować, co pozwoli zerwać z dotychczasową monotonią i schematycznością bloków. Sprawdźcie zresztą sami jak to będzie wyglądać! Rysunek u góry



przedstawia projekt jednego z tych bloków, widziany od strony ulicy Grunwaldzkiej. Drugi rysunek — projekt tego samego bloku tak, jakbyśmy widzieli go z okna bloku sąsiedniego.

Bratem przyrodnim bloków przy Grunwaldzkiej będzie kompleks budynków przy pętli tramwajowej na Jeźcach (główny projektant inż. Węciawski). Także ośmiokondygnacyjne — na ósmym piętrze pralnie i tarasy — także „oszczędnościowe” i... noszące w sobie załóżki przyszłych sporów z konserwatystami branży mieszkaniowej. Chciałoby się całym sercem poprzeć wysiłki architektów, którzy „wyszac” wśród wielu zagranicznych wzorów, szukają najbardziej ekonomicznych a zarazem wygodnych rozwiązań.

Standardowa powierzchnia na 2 pokoje z kuchnią — to u nas 50 do 55 m². A tymczasem

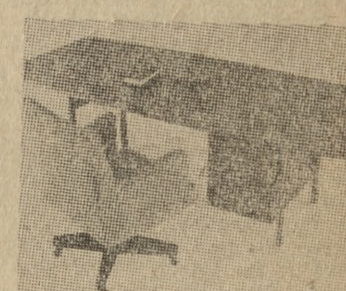
model francuski daje przy powierzchni 60 m² — trzy pokoje z kuchnią. W jaki sposób? A no, niby prosty, ale nie u nas. Po prostu rezygnuje się tam z wydłużonego bezużytecznego przedpokoju, z którego oddzielne wejścia prowadzą do oddzielnych pokoi — i tworzy się mieszkanie tzw. przestrzenne z jednym dużym pokojem skąd wejścia prowadzą do dwóch mniejszych sypialni i łazienki. Cóż jednak począć z przyzwyczajeniami odbiorców? Jakże im wytłumaczyć, że na Zachodzie pokoiki mieszkalne także są małe, ale przy tym i meble mniejsze, prostsze, nowoczesniejsze? Że kuchnia wcale nie musi mieć 7 m² jeśli wyposaży się ją w meble wbudowane w ściany? Najprościej byłoby udowodnić przykładem. Tylko skąd owe nowoczesne meble zdobyć? Jak zniechęcić mistrzów ze Swarzędza i skądinąd do fornirowanych „jadalerek” i rozłożystych łóż sypialnych? Na marginesie z niezmierną radością komunikujemy, iż przedstawiciel Centralnego Zarządu Meblarskiego zadeklarował ostatnio chęć współpracy tejsze instytucji z architektami. Nareszcie!

I wreszcie jeszcze jeden ośmiokondygnacyjny poznański „drapacz chmur” spotkacie wkrótce idąc ulicą Mickiej

wicza. Około 56 mieszkań dwu-, trzy- i czteropokojowych, na dole — kawiarnia z dancin- giem. Całość efektownie zamyka wylot ulicy Zeylanda, widoczny od strony Targów. Szczęśliwym tatą jest inż. Wiśniewicz, dzięki życzliwej pomocy kolegów inż. inż. Grochulskiego i Rozpendowskiego. Stadium prac — dopiero projekt wstępny. Mamy jed-

nak nadzieję, że — podobnie jak i poprzednie — zostanie zatwierdzony i jako okazały gmach ozdobi wkrótce Poznań (projekt — na rysunku u dołu).

Pamiętacie świąteczny numer „Nowego Świata”? Zamięściliśmy w nim zdjęcia nowoczesnych, nieco fantastycznych budowli, projektowanych przez architektów amerykańskich. Nawet bez specjalnie silnej do-



Nowoczesne mieszkania wymagają także nowoczesnych mebli — matych i praktycznych. Tylko — gdzie je kupić?

mieszki lokalnego patriotyzmu możemy także u naszych architektów dopatrzeć się sympatii dla nowoczesnych prądów w budownictwie. Dla pełności obrazu warto jednak dodać, iż np. zaprojektowane początkowo domy przy ulicy Grunwaldzkiej w formie trójkramiennych, tępo zakończonych gwiazd (podobno bardzo ekonomiczne rozwiązanie wnętrza) — zostały „wyklepę” zanim się jeszcze projekt narodził. „Ośmiokondygnacjowce” zaś dotąd jeszcze budzą opory bo przecież „nasze windy ciągle się psują”. Architekci twierdzą wprawdzie, iż można produkować windy dobre, któż by tam jednak śmiał marzyć o takim przewrocie!

Wanda CHILA

Fot.: K. Przychodzki

Drogi Czytelniku!

W poprzednich numerach naszego niedzielnego dodatku prosiłszy Cię, abys odkładał je do szuflady. Obecnie prosimy Cię bardzo, abys przejrzał je jeszcze raz (łącznie z dzisiejszym) i odpowiedział krótko na następujące pytania:

1. Które artykuły zainteresowały Ciebie najbardziej? Wymień je.
2. Zapewne uważasz, że niektórych materiałów jest w NOWYM ŚWIECIE za mało. Wymień krótko, o czym powinniśmy Twoim zdaniem pisać więcej. Co byś najchętniej czytał w naszym dodatku?
3. Być może, że zamieszczamy również takie pozycje, które Ciebie nie interesują. Napisz nam wobec tego, co według Ciebie jest zbędne.
4. Podaj także w kilku słowach Twój sąd o stronie czwartej NOWEGO ŚWIATA.
5. I jeszcze jedno pytanie: czy oceniasz wszystkie trzy numery NOWEGO ŚWIATA, czy wyłącznie dzisiejszy?

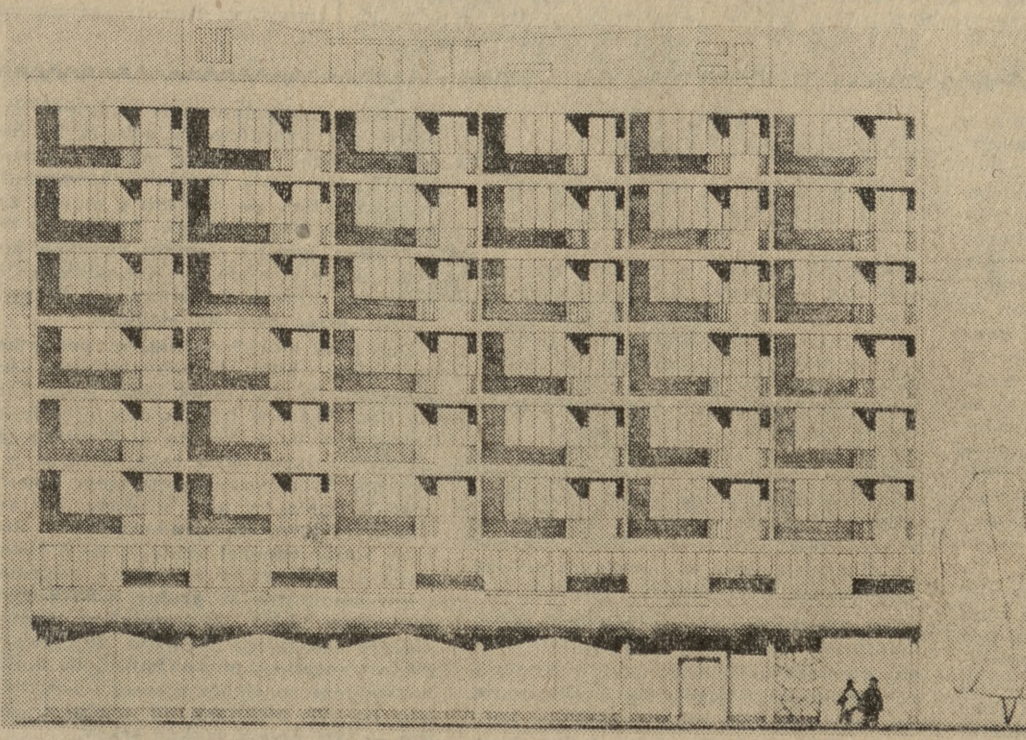
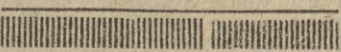
Wystarczy, że Two uwagi spiszysz na zwykłej kartce papieru. Podpisanie się nazwiskiem nie jest konieczne, prosimy jednak o podanie wieku i zawodu. Kartę tę włóż do koperty i wyślij pod adresem: „Redakcja „Nowego Świata”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Znaczka nie trzeba naklejać — wystarczy zaznaczyć na kopercie „OPLATĘ UIŚCI ADRESAT”.

Chcielibyśmy, aby tematyka i forma materiałów zamieszczanych w naszym dodatku, była dla Ciebie jak najbardziej interesująca. Toteż Twoje uwagi pomogą nam z pewnością lepiej redagować „Nowy Świat”. Każdą z nich rozważymy i w miarę naszych skromnych możliwości postaramy się wcielić w życie.

Wśród uczestników naszej ankiety rozlosujemy upominki w postaci ciekawych, wartościowych książek (dla tego też prosimy — jeśli nie chcesz podać swego nazwiska — o umieszczenie przy odpowiedzi pseudonimu). Wyniki ankiety omówimy na łamach „Nowego Świata”.

Za odpowiedzi wszystkim naszym Czytelnikom i Sympatykom z góry dziękujemy.

Redakcja



Pozwólmy duchom zarobkować!

Na duchach można dobrze zarobić. To przecież także produkt, w tym przypadku fantazji ludowej. Tylko trzeba dać im odpowiednią opakowanie, etykietkę i... reklamę. Bo duchy także wymagają reklamy. To samo odnosi się do starych, poturbowanych rekoma czasu, murów zamkowych, o których wielu z nas nie wie, że istnieją w Wielkopolsce.

Propozycja:
J. Pieprzyk
Zdjęcia:
K. Przychodzki

Leszek Goliński

ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA i pozostałe dni WROCŁAWSKIEJ WYTWÓRNI

W Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu nakręcony został przy kooperacji filmowców polskich i niemieckich nowy film fabularny według noweli Marka Hłaski „Ósmy dzień tygodnia”. Film ten niebawem ukazać się ma na ekranach kin polskich, a termin jego premiery uzależniony jest od ukończenia prac dubbingowych, ponieważ film opracowany jest w dwóch wersjach: polskiej i niemieckiej, jako że grają w nim polscy i niemieccy artyści.

Stworzenie Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu przyjęte było z wielką ulgą. Po pierwsze — taka placówka, zatrudniająca przecież sporą ilość pracowników artystycznych, administracyjnych i technicznych była Wrocławowi bardzo potrzebna. Po drugie — przez długie lata nie wiadomo było, co zrobić z terenami wystawowymi, tak zwanymi terenami „A” położonymi tuż obok Hali Ludowej. Stało na tych terenach wiele pojemnych pawilonów. Ale okazało się, że utworzenie samej wytwórni, to jeszcze za mało.

TYLKO 50 PROCENT

Narzekamy nieraz na zbyt małą ilość polskich filmów fabularnych. W narzekaniach tych jest sporo racji. Choć w ostatnim czasie na ekrany kin w całe Polsce wchodzi bez porównania więcej filmów niż dawniej, że zaspokaja to jednak w żadnej mierze apetytów wielomilionowej widowni. Tymczasem — jak okazuje się z opublikowanych zestawień — wytwórnia wrocławska pracowała tylko na 50 proc. swoich obrotów, wykorzystując tylko 50 proc. swoich możliwości! Po prostu — w tym roku obsłużyła ona tylko 4 okresy zdjęciowe, mając możliwość obsłużenia ośmiu. Okazało się dalej, że winowajcą takiego niewykorzystania mocy produkcyjnej wytwórni wrocławskiej były Zespoły Filmowe.

Wytwórnia, jak wiadomo, musi pracować cały rok. Na cały rok są zaangażowani pracownicy wytwórni, cały personel techniczny. Godziny przestoju idą w takich wypadkach w grube setki tysięcy i w setki tysięcy idą również straty wynikłe z takich przestoju.

Jakie są przyczyny takich przestoju i tak olbrzymiego deficytu?

KOSZTOWNE WYGODNICTWO

Fachowcy tłumaczą to niedostatecznym przygotowaniem wytwórni wrocławskiej do produkcji filmów fabularnych. Brak tutaj laboratorium, brak wielu urządzeń, które zmuszają niejednokrotnie do skiero-
rowania produkcji już rozpoczętych filmów z Wrocławia do Łodzi.

Ale chyba nie w tym leży sedno sprawy. Wytwórnię wrocławską można by doinwestować i na pewno takie doinwestowanie wyniosłoby znacznie mniej niż planowana budowa miasteczka filmowego pod Warszawą.

Wydać się, że przyczyny takiego stanu rzeczy tkwią przede wszystkim w lekceważeniu wytwórni wrocławskiej przez wielu naszych twórców filmowych. Jak wiemy, większość z tych twórców mieszka w Warszawie. Na pewno wygodniej jest im pracować na miejscu, czy chociażby nawet dojeżdżać do niezbyt odległej Łodzi (dwie godziny drogi) — niż fatygować się do Wrocławia, gdzie i hotele są niezbyt wygodne, i w ogóle atmosfera nie sprzyja twórczości. Jak wiadomo, nasi filmowcy chętnie kręcą (tylko w porze letniej) filmy na jeziorach mazurskich i (tylko w porze zimowej) w Zakopanem. Cóż wobec tak atrakcyjnych miejscowości przedstawia Wrocław?

Zainstalowanie Wytwórni Filmów Fabularnych we Wrocławiu mimo już wybudowanych pawilonów, kosztowało sporo. W ciągu czterech lat zgromadziła się tu już grupa specjalistów technicznych. Na pewno opłaca się ułożyć pracę we Wrocławskiej Wytwórni w taki sposób, aby możliwie we wszystkich dni pracowała tak, jak z okazji „Ósmego dnia tygodnia”. (zap)



Prezentujemy jedną ze scen „Ósmego dnia tygodnia”, w której widzimy bohaterkę filmu Agnieszka (gra ją aktorka niemiecka Sonia Ziemann) oraz jej brata Grzegorza (Tadeusz Łomnicki). Film reżyserował Al. Ford. (Fot.: „Film”)



dziej, że potrafił je wzmacniać paczkami, które nadechodzą do mnie z nielaską i nieregularnie. Czasami towarzyszyło im lakoniczne pozdrowienie. To wszystko. Ze swej strony dbałem aby brat dokładnie wiedział co się z mną dzieje. Zylem niewesoło. Nie mogło być inne życie samotnika, któremu porażono nogi nie pozwalały wstać od stołu bez pomocy kuli. Większość dnia spędzałem przy biurku. Czytałem, rozwiązywałem krzyżówki i szarady, brałem udział w konkursach, wypełniałem

Pomysł handlowania duchami i starymi zamkami nie jest wcale nowy. Francuzi dawno już robią świetne interesy na tym towarze. Specjalnie podtrzymują legendy, reperują zamczyska, urządzają w nich widowiska, a nawet... hotele. Anglicy i Amerykanie również zabrali się do tego. Specjalnie hodują duchy w swoich zamkach, za pomocą podtrzymywania klechd (przy pomniny film „Upiór na sprzedaż”).

U nas tego towaru jest pod dostatkiem. Już nawet zaczyna go ubywać, bo pamięć ludzka zawodzi. A zamki? W nich nie ustępują ceglanym resztkom warowni w Olsztynie, pod Częstochową, Czersku, Janowcu (nad Wisłą) lub w Świeciu. Nie brak u nas i klechd, przyrośniętych do kamieni obrzymów i do drzew, płaczących czerwonymi łzami (Blażejowo pod Dolskiem).

Nasze duchy pod wieloma względami są o wiele lepsze od zagranicznych.

A oto próbka tego „artykułu”.

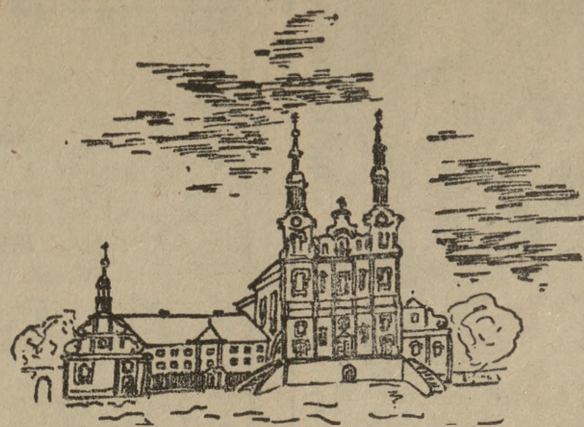
WERSJA LUDOWA

Dziedzie Łazisk siedział na beczkach złota. Z tego, co uszczęknęła służąca pobudowała hotel w pobliskim Wągrowcu. Skąd tyle bogactwa? Chyba z wojen napoleońskich. Nie mógł się doczekać wolności ojczyzny. Pewnego więc wieczora przyjechał do zagajnika, konia-przyjaciela zastrzelił, a sam się powiesił. Przedtem miał ludzom powiedzieć, że Polska odzyska wolność wtenczas, kiedy sosny w tym lasku zrównają się z jego grobowcem-piramidą. Pod drugim pomnikiem ma leżeć jego koń. Przed kilkudziesięciu laty za trzymwał jeszcze na drodze konie przejeżdżające i turkotem ma-

DWIE SAMOTNOŚCI

ankiety. Wszystko po to, aby otrzymać jak najwięcej listów. Na moim biurku goraz wyższym stołem piętrzyły się różnobarwne koperty. Można by z nich odtworzyć ostatnie trzy lata moich zajęć. Nie było mi źle ale i daleko było do tego, abym w życiu znajdował zadowolenie. Stałe liczyłem na to, że po powrocie brata zamieszkamy wspólnie i że skończy się moje osamotnienie. Może bawił jego dzieci. Nie wiedziałem jednak czy brat nosił się z zamiarem założenia rodziny. Na razie śleczyłem więc w mrocznym pokoju ozdobionym meksykańską grafiką, surową jak samo życie. Codziennie przed dziesiątą stukotając kulami, włókłem się do drzwi. Wycięta szparą spadały na podłogę korytarza listy. Podnoszenie ich, mimo że dla mnie uciążliwe, było najjaśniejszą chwilą dnia. Jedną kulę opierałem o drzwi, wsparty na drugiej

WĘDRÓWKI PO NASZYM MIEŚCIE



Według rysunku T. Mielcarzewicza.

Narodził się wtedy, gdy bernardyni do Poznania przybyli. Kroniki notują, że ich uroczyste wprowadzenie nastąpiło dnia 25 grudnia 1457 roku.

Ten pięć wieków „stary” plac mógłby nam niejedno opowiedzieć. O sobie, o swym otoczeniu i o mieście naszym. Jego ówczesna „uroda” bardzo dzisiaj przypominała. Brak było jedynie ulicy prowadzącej z lewej strony gimnazjum „Marii Magdaleny” (szkoda, że nie ma już tej uczelni) ku ul. Mostowej. Nie było też jeszcze połączenia między ul. Zieloną a Wrocławską, pomiędzy gimnazjum Bergera a Województwem.

Obok gimnazjum, właśnie na trasie tej nowo przebitej ulicy, stała mała kamieniczka, w której przez lat 20 mieszkał dobry Polak i serdeczny pedagog Jan Rymarkiewicz, profesor gimnazjum. On to przemawiał po polsku do uczniów i publiczności, gdy uroczyste obchodzono przeniesienie uczelni do nowego budynku. Właśnie tego przy placu Bernardyńskim. Był społecznikiem wielkich za-
slug, m. in. współpracował bardzo ofiarnie z Towarzystwem Pomocy Naukowej.

Sam plac Bernardyński około roku 1895, przypominał coś pośredniego między Grochówką a Łąkami a „zandką” (Błonia Wildeckie). W okolicy panowały solidne „kocie łby”, które na pamięć w tych stronach miasta zachowano gdzieś niedługo. Ulica Zielona zabudowana była od strony północnej domami zaledwie dwupiętrowymi; zresztą dobrze to wyglądało. Natomiast ulica Długa

dotykała u swego wylotu klastoru SS. Szarytek. Miły architektonicznie front klasztoru łączył się, jak dziś, ze starymi murami kościoła Przemienienia Pańskiego. Sam szpital był znacznie skromniejszych rozmiarów, gdyż budynek, który stanowi dziś jego główny zabudowę, pochodzi z okresu międzywojennego. Mniej więcej na miejscu dzisiejszej bramy szpitalnej (od ul. Długiej), znajdowała się fontanna z brązowym posągami Madonny Sykstyńskiej (ustawiona w r. 1851). Należała ona do grupy kilku studzienek wodociągu fundowanego przez Edwarda Raczyńskiego. Dziś, bodaj już tylko fontanna „Higieji” (z r. 1841) przy al. Marcinkowskiego świadczy o tej pięknej i pożytecznej fundacji. Fontanna ta nadto ozdobiona jest medalionem z portretem dr. Wincentego Priesnitza, który „pryszni” czyli natryski wymyślił.

A jednocześnie trzeba by na Targach i dworcach kolejowych zareklamować ciekawe okolice i miejscowości. O tym już warto pomyśleć teraz, kiedy w ręce się dmucha i chucha, a o słońcu letnim tylko marzy...

klekałem na kolanach aby podnieść list. Ostrożnie wracałem do pokoju. To było moje hobby, żalosna mania człowieka i zadowolenie podobne zadowoleniu pałacza, który po wyjściu z seansu zapala papierosa. Tracilem humor na resztę dnia, gdy na ciemnej podłodze korytarza nie jaśniało nic. Obawiałem się, że dojdę kiedyś do stanu, w którym zaczął pisać sam do siebie. Dziś, jak zwykle zaplałem podomkę, sięgnąłem kule i pokuśtykałem ku drzwiom. W korytarzu leżał jeden tylko list. Znaczek był na nim niemiecki opieczony w Weiden k. Norymbergi. Adres napisano obcą ręką, ostrym gołtykiem. Niepewnie rozerwałem kopertę. Wyjąłem z niej niedużą kartkę. Treść jej brzmiała nieodwrażliwie: Roman Kolik odebrał sobie życie 5 listopada i pochowany został na miejscowym cmentarzu w grobie oznaczonym numerem 15 261. Zrozumiałem wreszcie, że samotność Romana dojrzała niedostrzeżalnie, przynajmniej dla mnie. Narzuciłem na siebie płaszcz i wyszedłem po raz pierwszy od wielu, wielu dni — tym razem szukać pracy.

EUGENIUSZ WACHOWIAK

Południową stronę placu, między ulicą Długą a Zieloną, „zapelniali” różne oparkani-
one parcele; za nimi rozłożyły się „Zielone Ogródki”. Na samym narożniku od strony ul. Zielonej, naprzeciw uliczki „Za Bramką”, stał sobie parterowy budynek, a w nim karczma co „Piekłem” się zwała. Na tym narożniku tradycje knajpowe zresztą do dziś się utrzymały. Ten to przytułek lokal znikł gdzieś około roku 1898. Może po prostu „piekło” nie mogło wytrzymać konkurencji aż dwóch kościołów.

Myszę, że całe po świecie (i po zaświatach także nieco) rozbiegane bractwo, często wraca wspomnieniami do swej szkoły i do szkolnego kościoła. Wszak i on razem z placem jubileusz obchodzi.

Już też i wie-
że bernardyńskie
pracowicie ku go-
rze się pna, już
też przygotowuje
się dokumentację
do rekonstrukcji
helmów barokowych
Steinerta. Wrociły oryginalne
XVIII-wieczne
dzwony. Razem z
dzwonami farnymi
i katedralnymi

wyrwały się z cmentarza dzwonnów w Hamburgu. Każdemu kto ciekaw dzwon „Franciszek” opowiada, że: „Jan Christian Bruck w Poznaniu mnie odlat w roku 1730”. „Habent sua fata... campanae”.

Sam kościół, jeszcze przed r. 1850, miał od frontu drzwi znacznie wyniesione. Wycho-
dziło się na obszerny taras i schody, jak u franciszkanów. Od strony gimnazjum stał kościółek św. Anny, który spłonął w r. 1838 (patrz rys.). Projektuje się jego odbudowę.

W tym to kościele ks. prof. Julian Janicki, kapłan o złotym i ofiarnym sercu, choć nieco już o szabszym kaznodziejskim talencie, zaprowadził porządek w rozlatanych myślach swych pupilów. W czasie kazań chrząkał bardzo rozrzućnie, a my, szkolniki przebrzydłe, porwani buchalterijną pobożnością liczyliśmy te chrząknięcia. Wiedzieliśmy, że gdy padnie 206, 201, 202... to już i „amen” zaraz będzie. Nigdy zacyzny kaznodzieja nie przekraczał tej normy.

Osobliwością świątyni był apostoł św. Jakub Większy, któremu malarz domalował złote epolety. Kiedy bowiem na krótko przed I wojną światową odświeżano wnętrze kościoła, zacyzny mistrz od pędzla, przeżyławszy pod figurą napis „Jacobus Maior”, pojął go dosłownie oraz wojskowo i apostołowi „przymalował” oficerskie szlify. Dotrwały aż do zniszczenia kościoła w r. 1945.

Uczniowie gimnazjum nawet na nabożeństwach walczyli o polską sprawę. Któregoś tam roku, jeszcze na długo przed r. 1914, władze szkolne wprowadziły niemiecki śpiew do nabożeństw. Kościół zamilkł, tylko „deutschen-katoliken” cicho śpiewały — było ich zaledwie kilkunastu. Wtedy władze próbowały kompromisu: do podnie-
sienia będzie się śpiewać po niemiecku, potem po polsku. Sytuacja odmieniła się o tyle, że pierwsza połowa nabożeństwa była cichawa, druga zaś tak rozpięwana, że tynek z sufitu odlatywał. Aby zachować „twarz”, władze wprowadziły śpiew łaciński.

I tak sobie mijały dni, tygodnie, miesiące, lata, wieki — i oto mamy 500-letnią jubilatów. Plac wiódł na ogół mo-
notonny żywot targowiska na siano, zboża i garunki gliniane. Kościół przechodził też swoje koleje. Dzwony tylko, swoim zwyciężajem, wyrwały się z szarej rytmiki codziennej, kiedy nadprogramowo ogłaszały radości i klęski.

Wiktor TUTEJSZY

ŚMIERĆ CZYHA NA KAŻDYM KROKU

Napisał: Andrzej Trepka

Człowiek przystosowany jest do przebywania w otoczeniu przyrodniczym w jakim się urodził: na powierzchni Ziemi. Przez całe tysiąclecia było to oczywiste. Czasem tylko wspinał się na szczyty górskie i to przeważnie na te niezbyt wysokie, w powietrzu fruwał tylko w fantazji i legendzie, na dno mórz nie opuszczał się również, bo nie wiedział jak to zrobić, aby powrócić cały i zdrowy, nie nadgryziony przez „morskiego węża”.

Ale człowiek z biegiem lat stawał się coraz bardziej ciekawy. Coraz bardziej też potrafił opanowywać przyrodę. Toteż sytuacja dziś zmieniła się radykalnie. W związku z tym powstały zupełnie nowe dziedziny medycyny — np. medycyna lotnicza. Z narodzinami astronautyki wyodrębniła się dziedzina medycyny kosmicznej. (Jakie problemy próbuje rozwiązać ta najmłodsza gałąź nauk medycznych?).

ale uczeni są dobrej myśli

Największe kłopoty sprawia człowiekowi brak tlenu, biologicznie najważniejszego składnika atmosfery. Nasz organizm nie potrafi go przecież magazynować. Raptowne znalezienie się powyżej krytycznego pułapu powoduje utratę przytomności. Czas dzielący te dwa momenty już na wysokości 8 km wynosi 3 minuty i stale się skraca; 15 km nad poziomem morza ogranicza się zaledwie do 13 sekund! Powyżej 15 km fizjologiczna sytuacja odpowiada warunkom panującym w próżni międzyplanetarnej i stosowanie tlenu do oddychania nie poprawia sytuacji, jako że wchodzi tu już w grę inne nieprzyjemne czynniki.

Perspektywa... ugotowania się

Na przykład powyżej 19,2 km, przy panującym tam ciśnieniu 47 mm słupa rtęci, woda ustrojowa stanowiąca około 80 proc. wagi naszego organizmu, zaczyna już wrzeć! A więc gdybyśmy nawet mieli



Najwybitniejszym astronautą z przedstawicieli świata zwierząt byłoby Łajka.

tlenu do oddychania, grozi nam perspektywa ugotowania się żywcem!

Wiele kłopotów człowiekowi wyruszącemu na podbój kosmosu sprawia również przyspieszenie rakiet w momencie oderwania się od powierzchni Ziemi. Również ten problem musi być brany pod uwagę z punktu widzenia wytrzymałości ludzkiego organizmu. Pod tym względem dokonano szeregu doświadczeń, które następują nas optymistycznie.

Ludzie poddani — wprawdzie tylko w ciągu jednej piątej sek. działaniu przyspieszenia wynoszącego 17 g (17 razy większe od ziemskiego), nie odnieśli żadnej trwałej szkody na zdrowiu. Przy odpowiednim treningu, odpowiednim ułożeniu ciała i zastosowaniu elastycznych kombinizonów — człowiek zdolny jest wytrzymać nawet przez parę minut przyspieszenie dochodzące do 10 g. A to już wystarczy. Albowiem czas konieczny do wywołania się rakiet z więzów przyciągania ziemskiego zależy od wielkości przyspieszenia. Przykładowo przy 3 g czas ten wynosi 9 min. 31 sek., przy 5 g — 4 min. 45 sek., przy 7 g — 3 min. 10 sek. Stosowanie większych przyspieszeń jest po prostu zbyt trudne.

Brak wagi — problem wielkiej wagi

Do mało zbadanych dziedzin medycyny kosmicznej należy

zagadnienie funkcjonowania organizmu w warunkach bezciężarowości. Wiemy, że w rakiecie lecącej z wyłączonym silnikiem wszystkie przedmioty „nie mają wagi”. A więc woda nie wyleje się ze szklanki nawet wówczas, gdy szklankę odwrócimy do góry dnem. Wbrew pozorom, taki stan rzeczy nie należy do przejemnych. Wypicie wody ze szklanki nie jest w takich warunkach czymś prostym, nie mówiąc już o chodzeniu. Toteż dają się słyszeć obawy, że organizm w bezciężarowym świecie w ogóle nie będzie mógł funkcjonować.

Ale przecież serce i układ krążenia działają niezależnie od grawitacji, zapewniając zaopatrzenie organizmu, a przede wszystkim mózgu, w utlenioną krew — co jest warunkiem nr 1. Ruch rękawicowy jelit również nie ustaje w warunkach braku ciężaru. Największym niebezpieczeństwem mogłoby być zagrożenie normalnego procesu przebiegu oddychania na skutek ustania krążenia gazów. Człowieka otoczą chmura gazu, zużożonego w tlen, a składającego się przede wszystkim z dwutlenku węgla i pary wodnej.

Na szczęście, opisane tu kłopoty nie będą chlebem powszednim astronautów. Brak ciężaru wewnątrz rakiet kosmicznych lub sztucznego księżycy może być tolerowany jedynie w ciągu krótkiego okresu czasu — dla celów doświadczalnych. Pojazdy takie można wprowadzić w ruch wirowy, przez co siła odśrodkowa wywoła tzw. sztuczne ciążenie — i sprawa załatwiona.

Niebezpieczne promienie

Najbardziej istotnym kłopotem medycyny kosmicznej jest promieniowanie, które pod najrozmaitszą postacią cząstek korpuskularnych i fal elektromagnetycznych różnej długości przecina przestrzeń międzyplanetarną. Niebezpieczna dla organizmu żywego rola promieniowania polega na jonizacji tkanek oraz ich przestrzeliwaniu przez pierwotne cząstki promieniowania kosmicznego — protony, pędzące z prędkością zbliżoną do prędkości światła. Na ziemi otoczka atmosfery skutecznie chroni nas przed jego szkodliwymi wpływami. W przestworzach kosmicznych funkcja ta przypadnie pancerzowi rakiet.

Gwarantuje ona ochronę przed promieniami ultrafioletowymi i miękkim promieniowaniem rentgenowskim. Równocześnie jednak będą się tworzyły wiązki wtórnych promieni kosmicznych w czasie przejścia ich cząstek przez ścianki rakiet.

Sprawa reakcji ludzkiego organizmu na zwiększone nasilenie promieniowania zostanie ostatecznie wyjaśniona dopiero w czasie lotów kosmicznych z załogą. Wiemy, że dawka promieniowania u dzielnego astronauty nawet w ciągu długiego okresu czasu będzie daleka od śmiertelnej, ale nie mamy pewności, czy nie odbije się ona ujemnie — i trwale — na zdrowiu.

Pierwsi pasażerowie

Człowiek nie oglądał dotychczas kosmicznego nieba, czarnego w biały dzień, kiedy obok Słońca otoczonego przepiękną grzywą korony słonecznej świecą niemigotliwe gwiazdy. Na razie bowiem „prawdziwymi” astronautami są tylko zwierzęta.

Zaczęło się od amerykańskich prób z białymi myszami, wysyłanymi na wysokość kilkuset kilometrów. Jeszcze wyżej latały pocieszne małpki. Później Związek Radziecki dokonał podobnych prób z psami.

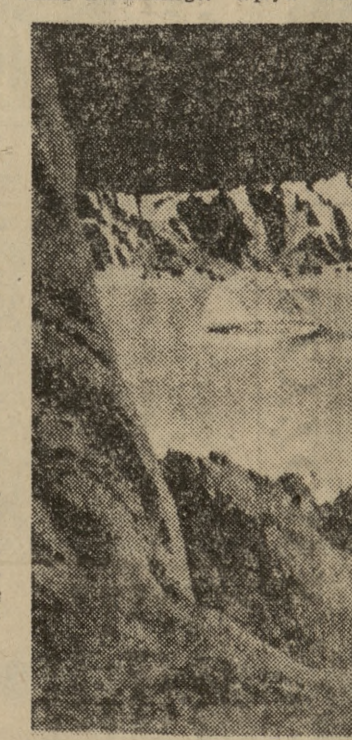
Wadą takich prób była ich krótkotrwałość. Toteż uczeni radzieccy zaczęli wysyłać zwierzęta w balonach-sondach. Najpierw poleciały szare myszy, przebywały całą dobę na wysokości 27 km. Zrazu czuły się doskonale. Dopiero po dwóch miesiącach zaczęły siwieć — był to jeden z objawów biologicznych skutków działania promieniowania. Natomiast organizm ssaków w ogóle nie reagował na promieniowanie. Ale po tym uspokojeniu nastąpił nowy sygnał alarmowy: potomstwo owadów, które



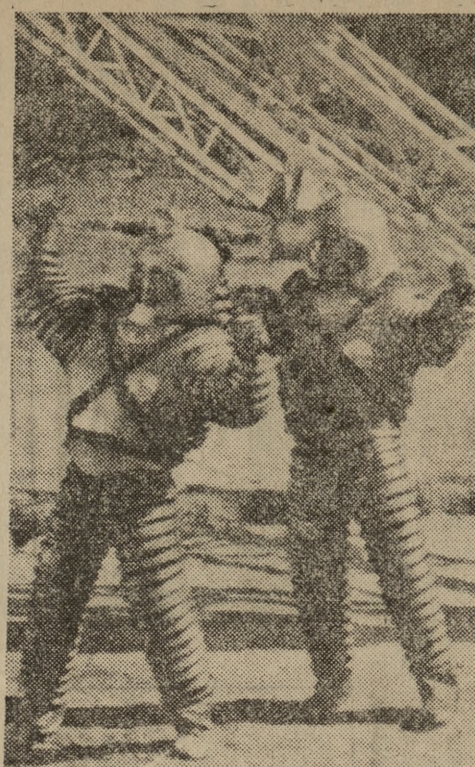
— Czy jesteś pewny, że jest to konstelacja Panny?

odbyły podobną podróż, wynaturzało się, aby w siódmym pokoleniu wyginąć bezpotomnie.

Otrzymał znaczenie posłańca śródniebny lot Łajki, której los przez kilka dni budził tak wielkie zainteresowanie na całym świecie, że zepchnął na drugi plan nawet wydarzenia polityczne. Łajka zgineła w służbie nauki. Ale to, że nie udało się sprowadzić psa z powrotem na Ziemię nie oznacza, że wystrzelenie jej minęło się z celem. Doprowadzone drogą radiową wiadomości o funkcjonowaniu organizmu Łajki, dostarczają bezcennych wiadomości dotyczących wpływu pierwotnego promieniowania kosmicznego. Wpływ wa-



Jeśli uczonym uda się rozwiązać wszelkie problemy przygotowania organizmu ludzkiego do przebywania w przestrzeniach międzyplanetarnych, człowiek będzie mógł wyładować na Księżycu a także na innych planetach. Amerykański rysownik, opierając się na projektach uczonych radzieckich, tak oto przedstawia pierwszą wizję człowieka na Księżycu. Przypłyje z Ziemi, zamknięci w hermetycznych kopolach, kierując radarem ruchami robota-tankietki, przeprowadzającej rekonesans w księżycowym krajobrazie.



runków lotu kosmicznego na zwierzęta da nam pewne wyobrażenie o tym, jak my sami będziemy znosić podróż po bezdrożach nieba. Jeżeli promieniowanie kosmiczne okaże się istotną groźbą, wysiłki konstruktorów rakiet pójdą w kierunku doskonalszego odizolowania od niego astronautów.

Trzeba będzie stworzyć nawigatorów kosmicznych warunków jak najbardziej zbliżonych do tych, w jakimi człowiek zrobił się na Ziemi. Kontakt radiowy i telewizyjny z ojczystą planetą nawet wtedy, gdy będzie ona dla nich maleńką gwiazdką na czarnym niebie, da astronautom poczucie więzi z ludzkością, która nie zapomni o nich i dla której leć ku innym globom wydierać przyrodzie tajemnice wiecznej i wiecznie poruszającej się materii.

Nowości

z kraju i ze świata

„Time” (USA) zestawili listę najlepszych powieści, drukowanych w Stanach Zjednoczonych w ub. roku. W ich liczbie znalazł się m. in. „Upadek” Camusa, „The Town” Faulknera oraz „Nie samym chlebem” Dudincewa.

Wydawcy czechosłowaccy zamierzają wydać powieści Andrzeja Żmichowskiego („Ciemności kryją ziemię”), Rudnickiego („Żywe i martwe morze”) oraz Brandysa („Matka królów”). W roku ubiegłym ukazały się w CSR tłumaczenia Gałęzińskiego, Broniewskiego, Wążyka, Różewicza, Brandysa, Hłaski (m. in. „Obrona Grenady”) i „Pocmat dla dorosłych”). (b)

Na rzece Dahme — dopływie Szprewy — jest nie wielka wyspa, na której już od 2 lat ekipa archeologów, pod kierownictwem prof. Unverzagta, prowadzi prace wykopaliskowe. Prace te przyniosły rewelacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że w IX i X wieku istniał tu gród słowiański. Prawdopodobnie właśnie tu znalazł schronienie książę Hobolan Jaksa, wypędzony w 1157 r. ze swego kraju przez Albrechta Niedźwiedzia.

W słowiańskich czasach wyspa przecięta była sztuczną fosą szerokości ok. 12 metrów. Gród miał średnicę ok. 50 m, był otoczony wodą i wałem ziemnym.

Wyprodukowano nowy lek przeciwcukrowy znikomiej czerwonych ciałek krwi, który jest najgroźniejszym

skutkiem promieniowania radioaktywnego. Stwierdzono, że nowe lekarstwo (AET — to skrót od aminno-ethyliso-thiouonium) pochłania trujące produkty rozpadu komórek i zapobiega szkodliwym skutkom promieniowania.

Twórcy tego leku — trzej uczeni, zatrudnieni w laboratoriach Komisji Energii Atomowej w Oak Ridge: D. Doherty, R. Shapira i R. Overman, po pomyślnym wypróbowaniu nowego leku na małpach, zamierzają obecnie wypróbować go na ludziach.

Drobno zmielone szkło, z domieszką szeregu pierwiastków — jak kobalt, mangan, żelazo, cynk itd. — może być użyte jako nawóz sztuczny. Taki „szkiany nawóz” ma specjalne zalety, nie daje się bowiem wypłukać z gleby i przez szereg lat dostarcza roślinom odżywczych substancji. Po wypróbowaniu okazało się, że zwiększa poważnie plony, zwłaszcza ziemniaków i kukurydzy. (k)

Przemysł amerykański lansuje specjalny aparat przyspieszający czytanie. Wążka światła prowadzona po tekście zwiększa o 100 proc. szybkość czytania, ułatwiając jednocześnie zrozumienie treści czytanych tekstów.

Badacze niemieccy wynaleźli nieszkodliwą dla zdrowia substancję chemiczną, która, zmieszana z pokarmem kanarków, farbuje ich pióra na kolor żółty lub czerwony. (m. z.)

Wielkie łowy w dawnej Polsce

I zagrał: róg jak wichler, niepowstrzymanym dechem niesie w puszczy muzykę i podwaja echem. Umilkli strzelce, stali szczwacze zadiwieni...

Sławne były ongiś łowy na polskiej ziemi, gęsto porosłej bujną puszcza. Z czasem jednak huk toporów coraz bardziej mącił ciszę borów. Pierzchnął dziki zwierzę, uchodząc od gwaru ludzkiego w niedostępne mateczniki. Gdy zaś zwierzęta poczęły rzednąć, wodzowie plemienia i możni książęta zarezerwowali prawo do wielkich łowów wyłącznie dla siebie. Surowe kary zawisły nad ludnością za naruszenie przepisów, np. za ułobienie żubra groziła śmierć.

Łowy na grubego zwierzę były w owych czasach szkołą wojny, hartującą ducha i ciało. Trzech Bolesławów: Chro-

bry, Śmiały i Krzywousty — to myśliwi całą duszą. Krzywousty, od małego dziecka zaprawiony w łowieckiej szkole, powalał dziki i niedźwiedzie, mierzyl się z turem i rozszalałym żubrem, z wilkiem i



rysielem. Nawet w czasie pochodów wojennych nie rozstawał się z łowieckim orszakiem. Na miejscach przygód myśliwskich powstało wiele zamecz-

ków myśliwskich, a także miast (np. Wieluń, Chełm).

W latach panowania Kozłowa Mazowieckiego nadanie pełnego prawa łowieckiego (uprawianie wielkich i małych łowów) było dowodem szczególnej łaski książąt. Pod koniec XII wieku mnożyły się nadania i przywileje. M. in. prawo polowania zdobywa duchowieństwo. Łagodniejsze kary za kłusownictwo. Kazimierz Wielki, ostatni z Piastów, również był wielkim amatorem polowania. Pod zamkiem krakowskim utrzymywał specjalny zwierzyniec, który otaczał szczególną opieką. Zbytni zapal łowiecki stał się nawet przyczyną jego śmierci.

Dynastia Jagiellonów wnosi do polskiego łowiectwa ożywczy powiew litewskich puszcz. W tym okresie sokołnictwo (polowanie z sokołem) zdobywa sobie coraz pocześniejsze miejsce w królewskich łowach. Polowano także na dzikie łabędzie. Zygmunt Stary urządzał nieraz na dworze swym łowieckie zabawy połączone z zapasami niedźwiedziami. Na jednej z takich zabaw, już po Hołdzie Pruskim, wypuszczono z klatki olbrzymiego niedźwiedzia a panowie nacierali nań konno z oszczepami. Rozjuszony zwierzę rzucił się na Stańczyka, który umknął co sił. Król Zygmunt drwił potem ze Stańczyka: Hej! Uciekałeś jak prawdziwy błazen! Gorszy niż błazen — odparł Stańczyk — który mając niedźwiedzie w klatce wypuszcza je niebezpiecznie. Była to aluzja do ks. pruskiego Albrechta, któremu król nadał w lenno ziemie krzyżackie, zamiast je wcielić do korony polskiej.

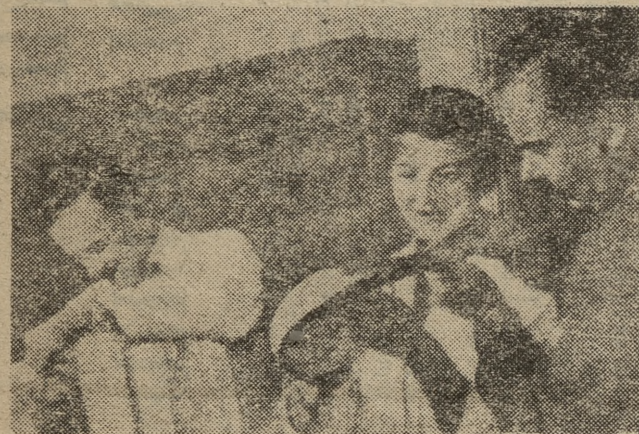
W latach panowania Zygmunta Augusta, Polska pierwsza spośród państw europejskich znosi karę śmierci i tortur za wykroczenia myśliwskie. Panowanie Stefana Batorego kończy złoty okres myślistwa staropolskiego.

Złowieściawy okres saski wprowadza ohydne rzezie zwierzyny, mordowanie puszczanych z klatek stworzeń, oguszonych i przerażonych, krwawe igrzyska nie mające z myślistwem nic wspólnego.

Opracował: Jerzy ANTONIEWICZ

JAK SIĘ ZJADA KAPELUSZ?

„Jeśli nie mam racji, zjem własny kapelusz!” No, co — słowo się rzekło, a ponieważ szwedzki dziennikarz Gösta Ollen przegrał zakład, jego honor znalazł się w wielkiej opresji. Jak tu bowiem skonsumować kapelusz? Normalnie „nie wchodzi”. Ale od czego głowa



pod kapeluszem? Pan Ollen czym prędzej popędził do instytutu naukowego przemysłu tekstylnego. Może znajdzie się jakaś rada? I rada znalazła się. Najpierw kapelusz pocieło w długie paski, następnie przetrąbiono go w elektrycznym młynku tak, że przeobraził się (kapelusz, nie p. Ollen) w coś w rodzaju mączki. Mączkę tę przyprawiono jakimś płynem (patrz zdjęcie) i przekazano... kucharzowi. Ten zakatał rękawy i w pół godziny postawił



na stole kapeluszną salatkę z homarów, kapeluszną pastę śledziową i parę innych smakowicie wyglądających potraw. Pan Ollen spalał zżółtym smacznie co mu podano, i w ten bohaterowski sposób dotrzymał słowa.

Swoją drogą radzimy — nie zawierajcie podobnych zakładów! Wątpimy, czy u nas znalazłaby się instytucja, która pomogłaby w podobnym kłopotcie.

Fot.: „Panorama”

TYLKO DLA KAWALERÓW! ZASTANÓW SIĘ...

ODERWAŁ CI SIĘ GUZIK OD MARYNARKI

1. chodzisz dalej bez guzika?
2. od razu przyszywasz guzik?
3. ubierasz się w inną marynarkę?

DOWIEDZIAŁEŚ SIĘ, ZE TAM, GDZIE PRACUJESZ, KTOŚ ROZSIEWA O TOBIE ZŁOŚLIWE PLOTKI

1. postępujesz tak jakbyś o tym nie słyszał?
2. usiłujesz dojść źródła plotek, aby nawymyślać temu komuś?
3. zastanawiasz się, czy w tym, co mówią, nie ma czasem trochę racji?

POŻYCZYŁEŚ OD KOGOŚ DO JUTRA 50 ZŁ I NIE MOŻESZ ODDAĆ POŻYCZKI W TERMINIE

1. unikasz kolegi, u którego zaciągnąłeś pożyczkę?
2. pożyczasz od kogoś innego i oddajesz?
3. powiadasz kolegę, że oddasz mu pieniądze w innym terminie?

TWOJA SYMPATIA PRZYSZŁA NA ZABAWĘ W NOWEJ SUKIENCE

1. nie zauważasz tego?
2. szczegółowo i bezstronnie omawiasz zalety i wady sukienki?
3. mówisz: „wyglądasz cudnie!”

JEST NIEDZIELA

1. nie bardzo wiesz, co począć z wolnym dniem?
2. spędzasz ją według planu, jaki sobie ułożyłeś?
3. potrafisz ją spędzić nie nudząc się?

KTOŚ W TOWARZYSTWIE OPOWIADA DOWCIP, KTÓRY SŁYSZAŁEŚ

1. mówisz w tym czasie o czym innym?
2. mówisz „dowcip z taaaką brodą!” lub „nie, zakończcie — nie jest inne?”
3. słuchasz do końca, a potem opowiadasz inny dowcip, który słyszałeś wczoraj?

WIDZIAŁEŚ SWĄ SYMPATIE NA SPACERZE Z PRZYSTOJNYM NIEZNAJOMYM

1. starasz się odwdziżyć jej tym samym?
2. robisz jej wymówki?
3. czekasz, aż ona zacznie o tym mówić?

ZAPROSILEŚ KOLEGÓW NA BRYDŻA, A TU, NIESTE- TY, CZWARTY „NAWALIŁ”

1. mówisz: „no, cóż, spotkamy się kiedy indziej?”

...I ODPOWIEDZ!

Odpowiedziałeś szczerze na wszystkie pytania? A więc oblicz: Jeśli większość Twoich „tak” przypadła na pytania oznaczone cyfrą jeden — uważaj! Jesteś zapewne wesoły i zadowolony z życia, ale jednocześnie lekkomyślny i niesolidny, co czasem bywa przykre dla innych. Postaraj się zwiększyć uwagę zwracając na tych, wśród których żyjesz. A jeśli zamierzasz się ożenić, szukaj partnerki o skłonnościach dobrej gospodyni. Odpowiedziałeś twierdząco na większość pytań wyszczególnio-

2. usiłujesz ściągnąć sąsiada który gra „jak noga”? 3. proponujesz inną grę?

WYBIERASZ SIĘ DO KINA I SPOTYKASZ W DRZWIACH LISTONOSZA

1. list pozostawiasz do przeczytania „na potem”?
2. czytasz list ryzykując spóźnienie do kina?
3. list zabierasz z sobą?

MASZ OCHOTĘ ZJEŚĆ W DOMU NA KOLACJĘ NP. BIAŁĄ KIELBASĘ, A TU W SKLEPIE, DO KTÓREGO WSTĄPIŁEŚ PO DRODZE, AKURAT BIAŁEJ KIELBASY NIE MA

1. idziesz na kolację do restauracji?
2. biegniesz do innego sklepu po białą kielbasę?
3. kupujesz na kolację coś innego?

nych w punkcie drugim: Masz te zalety, których brak opisałeś powyżej. Ale jednocześnie nieprzyjemną wadę: Jesteś nudziarzem. Staraj się wyzbyć swej drobiazgowości, inaczej — mimo Twojej solidności — przyszłej żonie trudno będzie z Tobą wytrzymać (będziesz z pewnością zaglądał jej w garnki). Jeśli natomiast większość Twoich „tak” przypadła na pytania w grupie trzeciej — Jesteś miłym, rozsądnym i kulturalnym człowiekiem. Obyś nim pozostał również po ślubie!



„CZERWONE WZGÓRZE” DRAPIE SIĘ W GŁOWĘ

Oczywiście, że zdumienia. W tym dziwnym domu nie ma kobiety, która by ci podala jedzenie — podchodzisz sam do ściany z okienkami i po wrzuceniu monety dostajesz, co chcesz. Niejedno może zaskoczyć Indian z Arizony w Nowym Jorku. Ale oni sami też będą nie lada sensacją na scenie luksusowego Hotelu Waldorf-Astoria, na której zademonstrują swe tańce plemienne.

CAF.



Bez słów

ALFARET HISTORIA dekanostki

Cwaniak z Glinna

Od Gogoła pochodzą 2 GOGOLEWA (pod Książem i Krobą). GOGOLEWKO pod Książem, GOGOLICE niedaleko Wroniek, 3 GOGOLINY (Stara, Nowa i Odbudowanie) w powiecie konińskim i GOGOLY w powiecie kolskim. A Gogół — to gatunek dzikiej kaczki...

GODUROWO — pomiędzy Gostyniem a Borkiem, od imienia Godura, Godysława (1417 r.) (god — czas, pora).

GIECZ na północ od Srody — pierwsze znane polskie koszary wojskowe. Bolesław Chrobry trzy mał tu 300 pancernych i 2.000 szczytników. W grodzie tym w r. 1253 arcybiskup Pelka godził dwóch chuliganów książęcych: Przemysława I i Bolesława Poboznego. Ponoć tu kiedyś mieszkał Gdek, stąd Gdecz. Obrzymie okopy po starym grodzisku jeszcze dziś budzą podziw.

GLINNO pod Poznaniem — tu mieszkał tata dwóch Bogusławskich, z których jeden — Wojciech, urodził „scenę” polską. — Drugi brat zaś był... kombinatorem bardzo wysokiej klasy, za czasów króla Stasia Oto jeden z jego wyczynów:

Przyjechał do Warszawy Anglik z zamiarem spieniężenia brylantów. Sama księżna Sapieżyna złożyła mu wizytę w Hotelu Wileńskim. Zaglądał potem i sam nasz „bohater”. Oznajmił, że jest marszałkiem dworu księżnej i prosi go o przewiezienie brylantów do pałacu. Tymczasem Bogusławski zawiózł go do Bonifratrów, gdzie Anglikowi, jako złodziejowi, nałożono kaftan bezpieczeństwa, brylanty zaś oddano, jako „właścicielowi”, Bogusławskiemu. Daremnie pieklił się obcokrajowiec, nie dał rady, bo nie znał polskiego języka. Píše o tym w swoich wspomnieniach adiutant Napoleona I — Franciszek Gajewski z Wolsztyna.

4 GOLE są w naszym województwie. Nazwa ta jest bardzo bliska krewną: gołeniam. gołoledzi, gołonki i „gołniedzi” (jednego!). A „działkiem” jej — pole po wykarczowaniu lasu. Gole natomiast nie mają nic wspólnego z „gołami” na boiskach... (J.p.)

Muzyka przyszłości

Rzecz dzieje się w II klasie jednego z liceów żeńskich na lekcji muzyki. Profesor pyta jedną z uczennic:

— Proszę powiedzieć, co pani rozumie przez nazwę — muzyka przyszłości?

Zapytana, rumieniąc się, odpowiada:

— Kotysankę, panie profesorze.



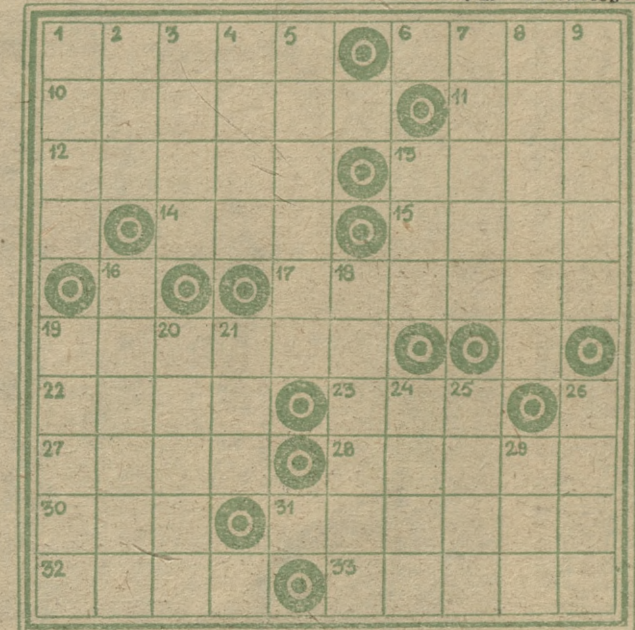
Wszystkim pannom życzymy, aby w nowym roku miały okazję sprawić sobie taką suknię. No, a jeśli już nie taką — to w każdym razie... ślubną.



Fryzura „na księżniczkę z tysiąca i jednej nocy”, którą upodobały sobie piękne panie na okres rozpoczętego karnawału — jest, jak widzicie, zupełnie skromna. Z tym tylko jednym maleńkim dodatkiem, iż wymaga ona pięknej biżuterii, a ta niestety (nawet sztuczna!) wcale nieskromnie u nas kosztuje.

Fot.: CAF

KRZYŻÓWKA pod redakcją L. Rudkowskiego



Pozłomo: 1 — zasłona na okno, 6 — dozorca więzienny, 10 — pie-przójad, dzieciół brazylijski, 11 — łoga łodzi wycieczkowej, 13 — port w Finlandii, 16 — chińska świątynia, 18 — grządka kwiatowa, 19 — część trylogii Henryka Sienkiewicza, 20 — rewolwer bebenko-celtycki, 21 — pieśniarz, 17 — drwina, szyderstwo, 19 — letni kapelusz z wólkien palmowych, 22 — myśliwski pies, 23 — zimowy but gumowy, 27 — starożytna odzież wierzchnia, 28 — pierwotniak, jednokomórkowiec, 30 — forma poezji lirycznej, 31 — wzorzec miar, 32 — dama, 33 — scena cyrkowa.

Pionowo: 1 — przyrząd do kierowania łodzią, 2 — wymarły przodek bydła rogatego, 3 — niepospolita rzecz, 4 — część naleźności, 5 — list bez podpisu, 7 — pętla, laso, 8 — ojczyzna (z łac.), 9 — za-przójad, 12 — opiekunka w Finlandii, 16 — chińska świątynia, 18 — grządka kwiatowa, 19 — część trylogii Henryka Sienkiewicza, 20 — rewolwer bebenko-celtycki, 21 — pieśniarz, 17 — drwina, szyderstwo, 19 — letni kapelusz z wólkien palmowych, 22 — myśliwski pies, 23 — zimowy but gumowy, 27 — starożytna odzież wierzchnia, 28 — pierwotniak, jednokomórkowiec, 30 — forma poezji lirycznej, 31 — wzorzec miar, 32 — dama, 33 — scena cyrkowa.

Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem: „Nowy Świat” — Poznań, ul. Grunwaldzka 19, najpóźniej do dnia 15 bm. (decyduje data stempla pocztowego). Autorzy bezbłędnych rozwiązań otrzymają nagrody książkowe drogą losowania.